

Uroczystość ku pamięci likwidacji przez Niemców szpitala dla umysłowo chorych w Kobierzynie, 23. czerwca 1942

Powitanie

dr Günther Wienberg / Zarząd v. Bodelschwingsche Anstalten Bethel

Wasza Eminencjo Kardynale
Szanowny Panie Prezydencie
Drogi Panie Doktorze Kowal
Szanowni Państwo
Drodzy Przyjaciele

Jako współorganizator dzisiejszej uroczystości cieszę się, że mogę tu Państwa powitać.

Pomysł tego święta narodził się tutaj, w Kobierzynie; w sierpniu 2000 w gabinecie Pana dr Kowala.

Szpital Babińskiego, Klinika Psychiatrii Uniwersytetu Jagiellońskiego i v. Bodelschwingsche Anstalten Bethel połączone są partnerstwem od roku 1990. Jego korzeniami i ważnym silnikiem napędowym jest wspólna konfrontacja historii psychiatrii polsko-niemieckiej.

W ramach tego partnerstwa prof. Driessen, naczelny lekarz kliniki psychiatrycznej w Bethel i ja dwa lata temu odwiedziliśmy ten szpital. Po zwiedzeniu kilku oddziałów pan dr Kowal zaprosił nas na kawę do swojego gabinetu.

Niewiele mówiąc, skonfrontował nas wtedy z dwoma dokumentami: sprawozdaniem dr W. Issajewicza nt. "Losu Państwowego Zakładu dla osób umysłowo chorych w Kobierzynie w latach okupacji i w ostatnich miesiącach". Dr Issajewicz był naczelnym lekarzem szpitala do 18. czerwca 1942. Tego dnia on i jego współpracownicy zostali stąd wypędzeni przez niemieckiego dyrektora.

Pan dr Kowal zaczął cytować sprawozdanie dr Issajewicza, a jego pracownica tłumaczyła dla to nas na niemiecki. Sprawozdanie to bardzo mnie poruszyło, chociaż – a może właśnie ponieważ – okropne zdarzenia sprzed 60 lat przedstawiane były w rzeczowym, trzeźwym tonie.

Jeszcze silniej poruszył mnie drugi dokument, który przekazał nam pan dr Kowal. Chodziło w nim o listę pacjentów, którzy 23. czerwca 1942 znajdowali się w szpitalu. Oryginalna lista zawierała imiona i nazwiska, narodowość, datę urodzenia i przyjęcia do szpitala. Obejmowała 567 osób – ich nazwiska znajdują się na tych kamieniach. Na ostatniej kartce znajdowało się biurowo-dokładne zestawienie w oparciu o oddziały i płeć: 262 mężczyzn i 305 kobiet z 12 oddziałów. Morderstwo kobierzyńskie było udokumentowane z niemiecką dokładnością. Oczywiście już przed wizytą w sierpniu 2000 wiedziałem, że w 1942 r. wymordowano pacjentów tego szpitala. Dopiero jednak tego dnia, w gabinecie pana dr Kowala poczułem namacalnie to, co wydarzyło się 60 lat temu: to nie tylko kłębiło się w mojej głowie, lecz przeszywało mnie do głębi. Aż do owego sierpniowego dnia cała moja wiedza była abstrakcyjna, skupiała się na faktach, historii.

Poprzez sprawozdanie dr Issajewicza i listę z nazwiskami wydarzenie to nabrało rzeczywistego wymiaru. Powstały obrazy, umarli i inni, biorący w tym udział, zostali nazwani po imieniu – z anonimowych ofiar stali się osobami, żyjącymi kiedyś ludźmi z pochodzeniem, datą urodzenia, dziejami życia, które tu bądź w Oświęcimiu zostały brutalnie przerwane.

Niektórzy, tak jak widziałem na podstawie listy, urodzeni byli w tym samym roku lub miesiącu co moja matka czy mój ojciec – a oni jeszcze żyją. Swoje życie zawdzięczam okoliczności, że moi rodzice – po potwornych doświadczeniach – przeżyli reżim nazistowski. Większość z ich rówieśników: tych zamordowanych tutaj, skazanych na śmierć głodową i wysłanych do Oświęcimia, nigdy nie została rodzicami.

Istnieje także i inna lista, obecnie znana na całym świecie: Lista Schindlera. Dokumentuje ona, co pojedynczy Niemiec mógł zdziałać, kiedy – choć długo czerpał zyski z reżimu nazistowskiego – stanął po stronie ofiar. Lista Schindlera słusznie reprezentuje odwagę, ludzkość i opór przeciw systemowi uwłaczającemu godności ludzkiej.

Lista byłych pacjentów tego szpitala zyskała dla mnie symbolicznie podobne znaczenie. Symbolizuje bowiem, co jest możliwe, gdy ludzie tracą wszelki ludzki wymiar, gdy wynoszą się do roli sędziów rozstrzygających o wartości i jej braku, o życiu i śmierci swoich bliźnich: kiedy z bliźnich stają się referentami ds. śmierci, z odpowiedzialnie działających obywateli – egzekutorami bez sumienia, dla których rozkaz i posłuszeństwo było ważniejsze niż prawo i rozsądek.

Owego sierpniowego dnia w 2000 r., kiedy dr Kowal skonfrontował nas ze sprawozdaniem i listą, spontanicznie zrodził się wspólny pomysł uczczenia 60 rocznicy zamordowania pacjentów i połączenia tego święta z naszym corocznym sympozjum Kraków - Bethel. Pomysł wspólnego stworzenia pomnika w tym miejscu pojawił się już kilka tygodni później i dziś cieszymy się, że wspólnie udało nam się go zaplanować i zrealizować.

Jaki mógłby być zamysł pomnika?

Jeden aspekt już wymieniłem: Chcemy – dla nas i pokoleń, które nadejdą po nas – zachować w pamięci to, do czego ludzie mogą być zdolni. Zdolni, gdy tracą wszelki wymiar i rozsądek, gdy wywyższają się ponad swoich bliźnich, gdy wyrzekają się bliźnich, bezwarunkowo podporządkowują się omyłkowo uznanym autorytetom.

Drugi aspekt powinien być dla nas co najmniej tak ważny jak i pierwszy: jesteśmy zobowiązani do zachowania w pamięci tych, którzy tu zginęli. Istnieje pewna prawda, która brzmi: Ten kto umarł, żyje. Nie żyje dopiero wtedy, gdy został zapomniany na zawsze. Gdybyśmy zapomnieli tych, którzy stali się tu ofiarami, uczynilibyśmy ich ofiarami po raz drugi, po raz drugi dalibyśmy im umrzeć i to na dobre. Musimy zatem pamiętać – my sami i ci, którzy nadejdą po nas.

- Trzeba pamiętać o 565 kobietach i mężczyznach zamordowanych 23. czerwca 1942 r. albo tuż po tym dniu. Wśród nich o pacjentach, którzy leczeni byli w szpitalu Braci Miłosierdzia Bożego w Kalwarii Zebrzydowskiej i 23. czerwca przywiezieni tutaj. Także o nieznannej liczbie osób, które zamordowano tu, gdyż były zbyt chore albo słabe, aby mogły być wywiezione. Wieczorem 23. czerwca zakopano je w masowym grobie na cmentarzu przyszpitalnym. Dlatego także i tam utworzyliśmy wspólnie tablicę pamięciową. Z 567-osobowej listy jedna osoba zmarła już wcześniej w Kalwarii. Tylko jednej pacjentce udało się uratować, dzięki pomocy pracownika Norberta Chmielewskiego. Nazywała się Waleria Białońska.
- Należy pamiętać o nieznannej liczbie Żydów z niedalekiej Skawiny, którzy zmuszeni byli przez Niemców do zakopywania zamordowanych tu chorych na cmentarzu przyszpitalnym. Sami zostali następnie zastrzeleni i zakopani. Łącznie po wojnie w grobie znaleziono resztki ciał 55 osób.
- Należy pamiętać o 91 osobach pochodzenia żydowskiego, które już we wrześniu 1941 r. zostały przewiezione do kliniki "Zofiówka" w Otwocku, a stamtąd wywiezione do obozu zagłady w Treblince.
- Należy pamiętać o nieznannej liczbie pacjentów, którzy od wiosny 1940 r. do lata 1942 r. planowo skazywani byli na śmierć głodową. Musiały to być setki osób. Ich nazwisk nie znamy.

- Należy pamiętać o pracownikach szpitala, których oddzielono od pacjentów i którzy bezradnie musieli patrzeć, jak ci wypędzani byli przez esesmanów z oddziałów i załadowywani do bydłych wagonów.
- Powinniśmy pamiętać także i o tych osobach chorych i upośledzonych umysłowo, których Niemcy mordowali w innych placówkach psychiatrycznych w Polsce. Zabijanie zaczęło się już w kilka dni po wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku i obejmowało wszystkie placówki psychiatryczne ówczesnej Polski. Aż do końca wojny zabito ponad 16.000 pacjentów; nie licząc tych, których skazano na śmierć głodową. Przygotowany jeszcze przed wojną nazistowski plan wymordowywania osób chorych i upośledzonych umysłowo realizowano najpierw w Polsce, potem w Niemczech.
- Wreszcie pamiętajmy o pracownikach polskich szpitali. Wielu z nich stawiało czynny opór, wielu także życiem zapłaciło za swoją otwartą bądź tajną walkę.

Jako Niemiec, wobec ofiar i tych, którzy przeżyli, odczuwam głęboki wstyd i winę. Naród niemiecki ponosi odpowiedzialność za nazwane i niezliczone inne przestępstwa popełniane w okresie panowania nazistowskiego na osobach psychicznie chorych i upośledzonych. Ta odpowiedzialność nie wygasa. Czas jej nie spłaci.

Cieszę się, że w 50 lat od rozpoczęcia wojny, mimo naszej wspólnej historii, udało się ponownie nawiązać stosunki pomiędzy psychiatrią polską a niemiecką, pomiędzy ludźmi tu i tam. Na przykład Kraków i Bielefeld – nasze partnerstwo jest tylko przykładem dla wielu podobnych działań, w których, z pełną świadomością przeszłości, angażujemy się w ludzką teraźniejszość i przyszłość psychiatrii.

Dziękuję naszym polskim partnerom i przyjaciołom za ich zaufanie i dziękuję Wam wszystkim, że przybyliście tu dzisiaj, aby pamiętać i wspominać.